

# Kolejne zwycięstwo młodych Ceny na aukcjach bywają dużo niższe

{Ewa Bednarz}

Aukcja Młodej Sztuki w Domu Aukcyjnym Polswiss Art nie zawiodła ani kupujących, ani sprzedających. Na 110 wystawionych prac nie sprzedano zaledwie czterech, a tylko siedem nie wyszło poza cenę katalogową. Nie oznacza to jednak, że ceny były wygórowane i brakowało okazji.

**P**rzed pierwszym uderzeniem młotka do sali w warszawskim Sheratonie, w której miała się odbyć aukcja, trudno było wejść. Jedni szykowali się do kupna upatrzonej sztuki, inni skrupulatnie studiowali katalogi i notowali ceny. Ci ostatni wyraźnie badali rynek, wyszukiwali chodliwych nazwisk i tematów, którymi warto się zainteresować. Jak zwykle zachęcała cena wyjściowa 500 zł – taka sama dla wszystkich licytowanych prac.

## Drogie i za drogie

Niektóre osiągnięte ceny były zaskoczeniem, tak jak zaskoczeniem było niedoszycowanie innych, zwłaszcza tych, które znacznie wyżej wyceniane są w galeriach.

Najdrożej sprzedano blachę Grupy Twożywo „Kradnij”. Cena bardzo szybko poszybowała powyżej 3 tys. zł i wydawało się, że granicy tej nie przekroczy. Wystarczyła jednak chwila, by emocje wzięły górę. Kolejną barierą było 4,7 tys. zł. Sala na moment przycichła, ale lekkie podbicie wystarczyło, aby zażarta walka rozpętała się na nowo. Ostatecznie młotek przybił 8,8 tys. zł. Szczęśliwy nabywca nie krył zadowolenia. „Kradnij” nie było wprawdzie okazją cenową, ale cena nie odbiega też od rynkowych.

Podobne ożywienie panowało przy licytacji nostalgicznego oleju Karoliny Jaklewicz „Bez tytułu”. Szum towarzyszył już wniesieniu obrazu na salę aukcyjną. Młotek po zażartej walce w zawrotnym tempie przybił 7,2 tys. zł. To drugi pod względem ceny wynik tego dnia. Na poprzednich aukcjach młodej sztuki prace artystki również miały duże powodzenie. Jesienią 2009 roku w Desie Unicum za jej „Miejski element” zapłacono 6 tys. zł. Na grudniowej, zorganizowanej w Polswiss Art, trzeba było mieć już 9 tys. zł. A za każdym razem licytacje zaczynały od 500 zł. Prace Karoliny Jaklewicz można też kupować we wrocławskiej Galerii Sztuki Socato i warszawskiej galerii Farbiarnia na Pięknej.

Zaskoczeniem było natomiast wylicytowane 7,7 tys. zł za „Wesele wiejskie” Jacka Paluchy. Obrazy tego artysty, mimo że są cenione, można kupić sporo taniej. W czerwcu 2009 roku na aukcji w Oknach Sztuki za „Poloneza czas zacząć...” utrzymanego w tym samym stylu, wystarczyło zapłacić 5 tys. zł. W grudniu „Aferę hazardową” w Polswissarcie kupiono za 4,8 tys. zł. 11 marca Okna Sztuki wystawiły dwa kolejne oleje tego artysty. „Nikodema Dyzmę” sprzedano za 4,8 tys. zł, o 400 zł powyżej ceny katalogowej, a „Udany dzień ludzi nocy” za 5,8 tys. zł, o 1 tys. zł drożej od wyceny katalogowej.

Wysoko też, bo na 5,2 tys. zł, wyceniono „Come back to Island” Oli Chaberek. Temat pracy jest bowiem mało atrakcyjny – brzydka, stara kobieta siedząca na kanapie może zafrapować tylko konesera prac tej artystki. Drogie wydawało się również „Lenistwo” Agnieszki Szyfter, które kupiono za 4,1 tys. zł.

Pozostałe, wysoko licytowane prace osiągały ceny zasłużone i spodziewane. Olej „Bez tytułu” Sławomira Tomana kupiony został za 4,6 tys. zł. Na kupno prac tego artysty w galerii trzeba przeznaczyć (w zależności od wielkości, techniki i okresu powstania) między 5 a

15 tys. zł. Bardzo duże ożywienie wśród licytujących spowodowały „Niunie” Macieja Kozłowskiego. Niecierpliwi nie czekali nawet na kolejne podbicia przez aukcjona. Z sali szybko padła okrągła suma 3 tys. zł. Na niej jednak nie zakończono. Licytacja doszła do 6,1 tys. zł.

## Tanie i okazyjne

Największe powody do zadowolenia mają jednak ci, którzy kupili upatrzone wcześniej prace po naprawdę atrakcyjnych cenach. Należy do nich nabywca „Zbioru” z 2006 roku Joanny Pawlik, który kupił tę pracę za zaledwie 1,4 tys. zł. Za drugą jej pracę „Bez tytułu”, wprawdzie dwa razy większą, trzeba było zapłacić już 4,4 tys. zł. To już dużo.

Warto było również wyłożyć 1,2 tys. zł za „Manekiny” Agaty Rościczy i fotografię „Nr 3” z 2001 roku Joanny Zastróżnej. Już w 2007 roku jej podobne prace z 2003 roku sprzedawano po 2,4 tys. zł, a na listopadowej aukcji w Rempeksie fotografię „Messenger” z 1999 roku wystawiono z ceną 5,6 tys. zł, a zaofiarowano za nią warunkowo 4,4 tys. zł.

Dobłą inwestycją (oprócz przyjemności obcowania ze sztuką) zrobił nabywca „Podglądacza” Grzegorza Piotrowskiego, za którego zapłacił 1,1 tys. zł. Na poprzedniej aukcji Polswissartu za olej Piotrowskiego „Bez tytułu” (tego samego formatu) zapłacono dwa razy więcej. Spodziewano się więc podobnej wyceny, zwłaszcza że w galeriach prace artysty są jeszcze droższe.

Najlepszy interes zrobił jednak licytujący drugą z pięciu odbitek fotografii „Kocham Cię” Agaty Zbylut. Pierwsza wisi w Anya Tish Galery w Houston. 500 zł za tę pracę może usprawiedliwiać tylko gapiostwo innych kolekcjonerów, w tym autorki tego tekstu. Taniej sprzedano również „Julie” Ewy Bialeckiej, bo za 1,6 tys. zł, choć w tym przypadku cenę można tłumaczyć specyfiką malarstwa, które nie każdemu może przypaść do gustu.

Jakby jednak nie patrzeć na aukcji zadowolonych nie brakowało. Cieszyli się zarówno kupujący, którzy nie kryli swoich emocji śmiejąc się i klaszcząc po zakończeniu udanej dla nich licytacji, jak i sami organizatorzy.

– Jesteśmy zadowoleni pod wieloma względami – mówi Agnieszka Gniotek, odpowiedzialna za przygotowanie oferty aukcyjnej. – Po raz kolejny mieliśmy okazję gościć szerokie grono kolekcjonerów, a grupa ta wciąż się poszerza. Udało się sprzedać niemal wszystkie prace. Niewiele z nich zatrzymało się na cenach wywoławczych. Byliśmy też świadkami wielu bardzo ożywionych licytacji – podsumowywała na gorąco po dwóch godzinach aukcyjnych emocji.

Ostatnia aukcja młodej sztuki w Polswiss Art była już drugą tego typu. Oprócz niej miały miejsce jeszcze trzy w Desie Unicum. Każda kolejna jest coraz większym sukcesem i jednocześnie okazją do kupna wartościowych prac po niewygórowanych cenach. Pada mit, że z dobrą sztuką mogą obcować tylko bogaci. W Desie Unicum kolejna aukcja młodych już 29 kwietnia, a w Polswiss Art 15 czerwca. Warto zapamiętać te daty. Za kilka lat tak tanio już nie będzie.



KAROLINA JAKLEWICZ | BEZ TYTUŁU  
OLEJ, PŁÓTNO; 100 X 130 CM



AGATA ROŚCIECHA | MANEKINY  
TECHNIKA MIESZANA/PŁÓTNO, 80X100 CM, 2010



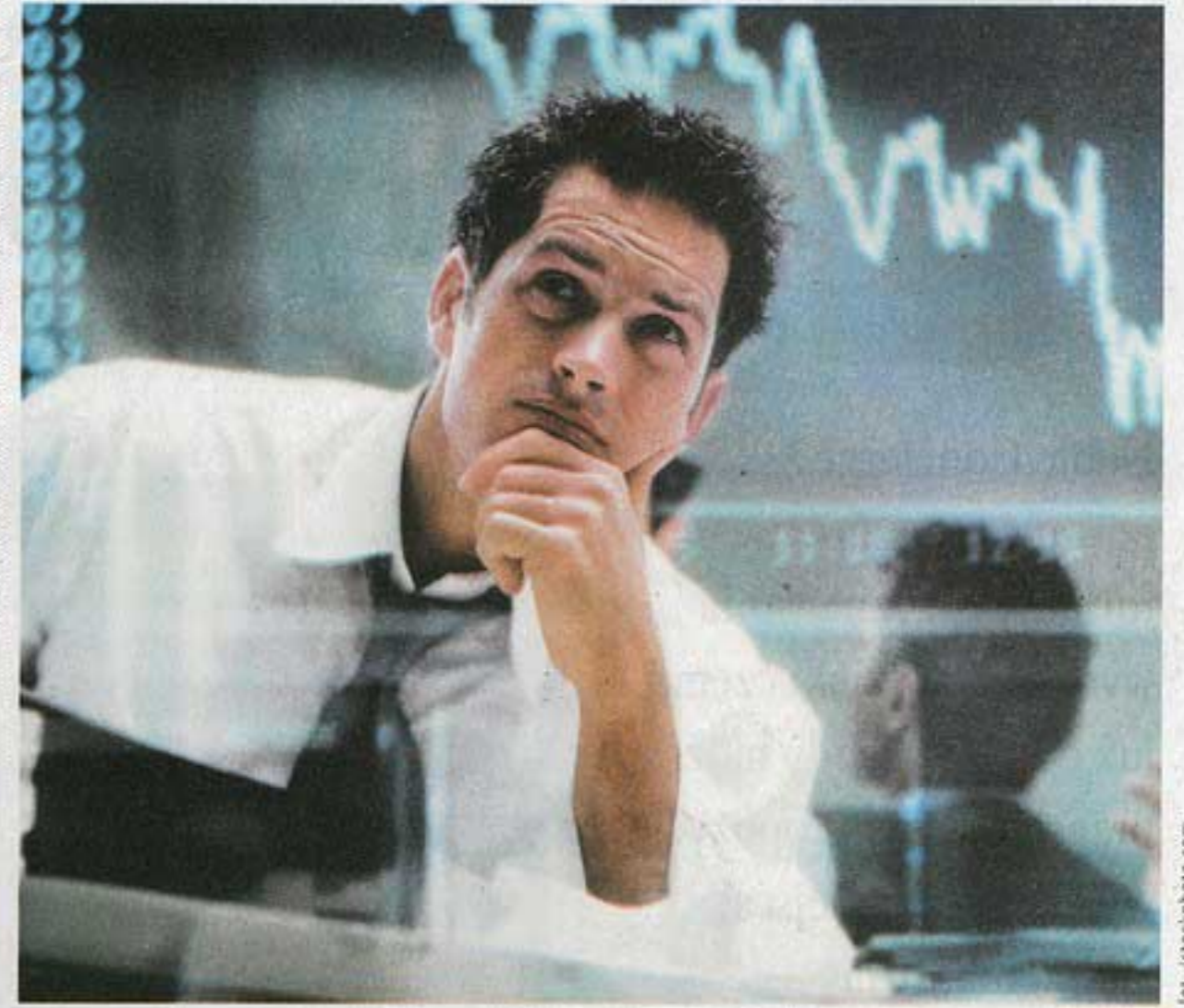
OLA CHABEREK | COME BACK TO ISLAND  
OLEJ/PŁÓTNO, 160X120 CM



# ych artystów niż w galeriach



## POWIEDZIEMI NA ŚWIECIE



## Księgowe innowacje wychodzą na jaw po latach

{Łukasz Wróbel}

analityk Open Finance

„Lehman wykorzystywał instrumenty, znane wewnątrz firmy jako transakcje 'Repo 105' oraz 'Repo 108', aby tymczasowo, z reguły na siedem do dziesięciu dni, usunąć z ksiąg części papierów wartościowych, zniekształcając w ten sposób obraz finansowej kondycji banku w latach 2007 i 2008. (...) Chociaż bank pożącał w ten sposób dziesiątki miliardów dolarów, nie raportował tych środków jako zobowiązania. Gotówka pochodząca z transakcji 'Repo 105' służyła do spłaty innych zobowiązań, dzięki czemu tuż przed końcem kwartału obniżony był współczynnik dźwigni finansowej oraz suma bilansowa”.

ANTON VALUKAS, KANCELARIA JENNER & BLOCK, MARZEC 2010

„Jestem bardziej zaniepokojony zwrotem moich pieniędzy, niż zwrotem z moich pieniędzy”

MARK TWAIN

Banki wykorzystują transakcje typu repo do pozyskania krótkoterminowych pożyczek z rynku pieniężnego i nie ma w nich nic podejrzanego. Kreatywność dyrektorów finansowych Lehman Brothers polegała na księgowaniu ich nie jako źródło finansowania, ale jako sprzedaż. Oznacza to, że na kilka dni przed końcem kwartału, sztucznie transferowano na zewnątrz aktywa (przeważnie te, określane później jako toksyczne) pomniejszając widoczną dla inwestorów wartość sumy bilansowej. Pod koniec 2007 r. pomogło to ukryć aktywa warte 38 mld dol., w I kw. 2008 r. wartość ta wzrosła do 49 mld dol., a tuż przed ogłoszeniem przez bank niewypłacalności zamaskowano papiery wyceniane na 50,4 mld dol. Miało to miejsce kilkanaście tygodni po upadku banku Bear Stearns, czyli w okresie, gdy inwestorzy nie wierzyli, że tylko jeden bank przesadził z zabawą finansową dźwignią. Właśnie ten współczynnik był kluczowy przy ocenie kondycji finansowej banków inwestycyjnych z Wall Street. Operacje 'Repo 105' pomogły tuż przed sporządzeniem sprawozdania finansowego za II kw. 2008 r. zmniejszyć współczynnik dźwigni finansowej z rzeczywistego poziomu 13,9 do 12,1.

Dlaczego ma to znaczenie prawie dwa lata później? Przede wszystkim dlatego, że operacje te stosowane były przez wiele miesięcy i nie wzbudziły podejrzeń ani giełdowych analityków, ani agencji ratingowych, ani audytora firmy, ale także nadzorujących bank instytucji. Same operacje 'Repo105' i 'Repo108' są tylko częścią układanki, którą wraz ze sztabem prawników próbuje rozwikłać Anton Valukas. W raporcie liczącym ponad 2200 stron, którego sporządzenie zajęło rok i kosztowało 38 mln dol., opisuje on szereg nieprawidłowości stosowanych przez jeden z największych banków inwestycyjnych świata.

Tylko idealista uwierzy, że obecnie żadna globalna instytucja nie stosuje podobnych „innowacji” księgowych.

Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdyż rządy USA czy Wielkiej Brytanii zmuszone były przejąć większościowe udziały w takich podmiotach i prawdopodobnie nie mają interesu w ujawnianiu nadużyć, które mogłyby narazić podatników na roszczenia ze strony wierzycieli i akcjonariuszy banków.

